Rok VII. Luty 1882. Nr. 2.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł 20 ct. Dla nauczycieli ludow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Odpowiedzialny redaktor: Dr T. Ciesielski.

CZŁONKOWIE
galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt
przybyli w lutym 1882.

a) do Oddziału w Rozdole:

Wni Czesław Szydłowski, Żydaczów; — ks. Józef Grabowiński, Stulsko; ks. Teofil Michowicz, Nadyatycze; — Adolf Rudnicki, Stulsko; — ks. Jan Juzyczyński, Borynicze; — ks. Jakób Werhanowski, Kijowiec; — Franciszek Felczyński, naczelnik stacyi, Mikołajów-Drohowyże; — Jan Zieliński, rządca dóbr, Brodki; — Beer Antoni, aptékarz, Mikołajów; — Kamiński Gustaw, właść. dóbr Laszki; — Wiśniewski Arnold, rządca dóbr, Hnizdyczów; — Korecki Szymon, gospodarz, Krupsko. — Nauczyciele szkół ludowych: Wni Wawrzyniec Zaremba, Mikołajów; Piotr Muzyka, Weryń; — Bazyli Zasiałkiewicz, Krupsko; — Dymitr Biłokur, Wola Wielka; — Teodor Duma, Kijowiec.

b) do Oddziału w Gorlicach:

Wny Turski Władysław, właść. realn. Gorlice; Wny Fusek Wilhelm, aptékarz, Biecz; Wna Gurgul Kunegunda, nauczycielka, Biecz.

c) do Oddziału w Buczaczu:

Wni: Pieczonka Wiktor, c. k. inżynier; Nepomucki Antoni, c. k. inżynier; Sperro Wilhelm, c. k. inżynier elew.; Pfeiffer Wiktor, c. k. inżynier elew.; Baumeister Alter, kupiec; Ilukiewicz Władysław, urzęd. podat.; Kalicka Marya, nauczycielka kierująca; Konaszewicz Wanda, nauczycielka; Winnicka Sydonia, nauczycielka; wszyscy w Buczaczu.

Wni: ks. Murdza Antoni, r. k. katecheta; Safrin J. H., burmistrz: Hessel Bernard, sekr. gminy; Mojseowicz Kazimierz, c. k. oficyał fabryki tytoniu; Dögler Piotr, kupiec — wszyscy w Monasteryskach.

Wny Turkiewicz Antoni, zastępca naczelnika gminy w Hucie nowej.

d) do Oddziału w Mikulińcach:

Wny Kamiński Jan, kontrolor skarbu w Mikulińcach; Wny Rapaport Dawid, ajent asekuracyjny w Mikulińcach.

e) we Lwowie:

Wny Pauer Franciszek; inżynier w Wierzchosławicach; Wna Liszt Helena, nauczycielka w Wierzchosławicach; Dąbrowski Michał, urzędnik Mag. we Lwowie.

Prenumeratorowie:

Wni: N. Niezabitowski, uczeń VIII kl. gimn.; Henryk Lichtenstein, uczeń IV klasy; Bolesław Rutkowski, uczeń II klasy — wszyscy w Kołomyi.

Wni: ks. Jaworski Ireneusz, dyrektor gimn.; ks. Żukowski Dymitr, nauczyciel gimn.; (obaj w Buczaczu). — I. klasa gimn. — II. klasa gimn. — Rawski Tadeusz, Thal Izrael, Gottfried Salomon, Macijewski Julian., uczniowie I. kl. gimn.; — Czapliński Józef, Czechowski Władysław, Goldstaub Salomon, Halberg Salomon, Jabłoński Stanisław, Barogiewicz Józef, Stabiszewski Mikołaj, Dankner Zygmunt, Kriss Maurycy, uczniowie II. klasy gimn. — III ki. gimn.: Lewicki Bronisław, Friedmann Abba, Kaufmann Majer, uczniowie III. kl. gimn. w Buczaczu.

Głosy lekarzy przeciw wiwisekcyom.

Nareszcie wystąpili ludzie kompetentni, fachowi, stojący na wysokości tegoczesnych nauk lekarskich, w obronie nieszczęśliwych, żywcem krajanych, pieczonych, warzonych i zamrażanych zwierząt, wystąpili przeciw nadużyciom wiwisektorów. — Głosy ich mają tę doniosłość, że odtąd ciała prawodawcze z niemi się liczyć i koniecznie ograniczyć muszą nadużycia, które wywołały tak ogólne oburzenie, we wszystkich krajach i państwach i spowodowały tak namiętną przeciw nim agitacyę.

Profesor *Hyrtl* w dziele o anatomii tak mówi: *) „Dla wykształcenia lekarzy praktycznych, a które jest bezsprzecznie ostatecznym celem wszelkich nauk lekarskich, — byłoby to jedynie korzystnem, gdyby szkoły fizyologii więcej zajmywały się ludźmi, niżeli żabami, królikami i psami, i gdyby więcej miały na uwadze umiejętne wykształcenie rzeczywistych lekarzy i ich potrzeby. Jak długo u nas to nie nastąpi, będą uczący się obawiać się fizyologii tylko jako plagi rygorozów, a nie oddawać się jej z zamiłowaniem i szukać jej jako wiernej i pożytecznej towarzyszki na drodze do nauki praktycznej medycyny. Oby wszyscy profesorowie fizyologii często przypominali sobie słowa Baka: *Bezcelowe jest pyszałkostwo, gdy nie zostaje w połączeniu z czynem pożytecznym*, a zwolennicy

*) *Hyrtl, Lehrbuch der Anatomie* 15te wydanie, str. 19, 20.

oburzającego i zupełnie niepotrzebnego barbarzyństwa (o nich tu tylko mówię) gdyby zechcieli pamiętać sobie, że słowa pisma świętego: *„Sprawiedliwy lituje się także nad zwierzęciem“*, nie odnoszą się tylko do furmanów wiedeńskich. Dotyczą one i niektórych profesorów. To co widzieć można na zwierzętach żywcem krajanych, zobaczyć mogą oczy wiwisektorów (*Schergengesichter der Vivisecanten*) także na zwierzętach świeżo zabitych. Ktoby utrzymywał, że na zwierzętach, tygodniami na śmierć męczonych i dręczonych, dopatrzyć się może czegoś pożytecznego dla nauki, ten niech to czyni sam między swojemi czteroma ścianami. Zabawiać zaś w szkole publicznie gapiącą się publikę okrucieństwami, których wynik jeden znosi drugi zupełnie, powinno ustawą być zabronionem. Godność i ludzkość lekarza, jego wewnętrzne uczucie jako człowieka, wkłada nań obowiązek domagać się takiego zakazu stanowczo. Kto z zimną krwią przypatrywać się może temu, jak profesor rozpiętemu na ławce tortur zwierzęciu płód jego wykrawuje i matce go poddaje, która jęcząc w boleściach, z miłością matki go liże, a potem z niewypowiedzianych bolów fizycznych z wściekłością w kawałek drzewa zęby swe zacina, *ten raczej pomocnikiem oprawcy, a nie lekarzem być powinien.*

Dr Reich, jeden z najznakomitszych i najgłośniejszych lekarzy w całych Niemczech, dla swej głębokiej nauki powszechnie znany i poważany potępia w dziele swojem *) stanowczo wiwisekcyę: Mówi on: „Dla wielkiego niebezpieczeństwa moralnego, jakie krajanie, ćwiartowanie, okaleczanie istot żyjących, których organizm tak podobny jest naszemu, na młodych, zawodowi lekarskiemu poświęcających się ludzi z najszkodliwszemi skutkami wywrzeć może, powinna wiwisekcya z sal wykładów stanowczo być wykluczoną, a uczniom wstęp do laboratoryów fizyologicznych i farmakologicznych być zabronionym. Tylko tym sposobem zapobiegłoby się moralnemu zdziczeniu, które czem raz bardziej wszystkich ogarnia i czem raz wzmagającemu się lekceważeniu życia ludzkiego, temuż w wysokim stopniu zagraża. Wątpliwem jest, czyli ograniczenie wiwisekcyi wpłynęłoby ujemnie na postęp nauki. W każdym razie lepiejby było, gdyby niepowołani jęli się innych zawodów, gdzieby przecież do jakiejś doskonałości doprowadzić mogli. Życzyłbym sobie z całego serca i w interesie samej nauki, gdyby wszelkie dręczenie zwierząt djabli wzięli“.

---

*) Dr. M. Reich. „Die Verhütung der Krankheiten des Leibes und der Seele“. — Jena, u Costenoble.

Na innem miejscu tak się wyraża o szpitalach: „Szpitale, w których niby dla przysługi człowieczeństwu, zwierzęta w najokrutniejszy sposób bywają dręczone, nie są błogosławieństwem, lecz przekleństwem. Nikt przecież nie będzie tak naiwnym, aby uwierzył, że ten sam eksperymentator, który przed południem skórę psa oblał terpentyną i takową zapalił, popołudniu troskliwie, z miłością bliźniego, opatrywać będzie rany chorego. Przeciwnie twierdzę z wszelką stanowczością, że w dziewięćdziesięciu dziewięciu na sto wypadkach leczenie chorego jest tylko ciągłem eksperymentowaniem, które ostatecznie jest tylko przekazaniem pacyenta na stół anatomiczno-patologiczny".

* * *

O zadowalającym skutku ustawy przeciw wiwisekcyi w Anglii doniesiemy w numerze następnym.

Mordowanie ptaków śpiewających we Włoszech.

Słuchajcie! „*La Gazzia*" włoska gazeta myśliwska donosi: W Esino koło Warenny łowiono w miesiącach wrześniu i październiku na boiskach ptaśniczych przeciętnie każdego tygodnia po 600 tuzinów = 57.600 sztuk ptaków śpiewających i sprzedawano po 45 centymów za tuzin. W innych południowych okolicach alpejskich łowili właściciele boisk w siecie, kilkaset metrów długie, każdego poranku tysiące ptaków pożytecznych. Z Chignolo d'Isola (koło Bergamy) donoszą dnia 21 października 1881: Wczoraj mieliśmy tu nadzwyczaj wielki przelot przepiórek, trwający od godź. 7 do godź. 11 przed południem. Każdy złowił po 543 sztuk.

Oto jest konwencya międzynarodowa z państwem zaprzyjaźnionem! To utwierdza nas w zdaniu wyrzeczonem przez prawodawcę w starożytności: „Ustawy są tylko dla nieprzyjaciół, — przyjaciele omijać je mogą".

Rady lecznicze i gospodarcze

Kolka, czyli morzysko u koni, oznaczona często niewłaściwą nazwą paskudnika.

Mówimy tu o chorobie dość nierzadko u koni spostrzeganej, która sprawia silne bole w żywocie i odznacza się niezwykłym niepokojem, przy którym dotknięte zwierzę ogląda się na boki, grzebie lub tupa nogami przedniemi, rzuca się od czasu do czasu na ziemię, poczem się nagle zrywa niby uspokojone, lecz niebawem znów się zaczyna przewracać i tarzać po ziemi.

Objawy te w niektórych przypadkach łagodzą się stopniowo i zwierzę wraca do pierwotnego stanu zdrowia. Bywają jednak wypadki, że przypady chorobowe coraz bardziej się wzmagają, koń słabnie, energia jego upada, stępione zwierzę jest jakby odurzone, na powierzchnię skóry występuje mniej więcej obfity, często zimny pot i koń w kilkanaście, a niekiedy nawet już w kilka godzin po wystąpieniu pierwszych objawów, kończy życie.

Rozmaitość ta w ostatecznem zakończeniu choroby zależy w części od odpowiednego lub niewłaściwego sposobu leczenia, od tego, czy odpowiednie środki lecznicze w czasie właściwym — lub zapóźno już zastósowane zostały i t. d. — głównie jednak zależy wynik choroby od tego, jakie mianowicie zmiany są powodem wyżej opisanych objawów. Należy bowiem wiedzieć, że przypady kolki występują często, mianowicie u koni bardzo czułych, oraz u koni dotkniętych chronicznym katarem kiszek, już przy mało ważnem rozdrażnieniu przewodu pokarmowego; przy przyjeciu np. pokarmu łatwo odymającego i t. d., a w takim wypadku zniknąć one mogą po krótkiem trwaniu same przez się, bez użycia nawet środków lekarskich.

W innych zaś wypadkach źródłem tych objawów bywają ważne bardzo chorobowe zmiany w organach jamy brzusznej, jak np. splątanie się kiszek; a w takim razie nietylko niełatwo chorobę usunąć ale czasem nawet najenergiczniejsze środki nie są w stanie uchronić zwierzęcia od nieochybnej śmierci.

Na chorobę tę, w szczególności zaś na wyjaśnioną dopiero okoliczność pod względem jej uleczenia, uważaliśmy za właściwe zwrócić uwagę w niniejszem piśmie, przeznaczonem dla opiekunów bezbronnych naszych zwierząt, nie tyle dla wskazania szczegółowo sposobności jej leczenia, ile dla obznajmienia szan. czytelników z przesadną i zarazem dręczącą operacyą, do jakiej właśnie w tej chorobie zupełnie bezzasadnie uciekają się nieświadomi, w zamiarze nibyto uchronienia zwierzęcia od śmierci. Operacyą tę stanowi tak zwane **wycinanie** lub **zdjęcie paskudnika.**

Nieświadomi rzeczy wyobrażają sobie, że źródło choroby z opisanemi wyżej objawami, a nawet niektórych innych jeszcze chorób, leży w tak zwanej *migawce*, którą właśnie nazwą *paskudnika* oznaczają i z tego powodu jako coś szkodliwego wydalić z organizmu usiłują.

Migawka czyli *powieka trzecia* (*membrana nictitans*) nietylko nie jest organem bezużytecznym, lecz przeciwnie w wielu wypadkach zastępuje zwierzęciu miejsce rąk, których jest pozbawione. Jest to chrząstkowata, błoną śluzową łącznicy (membrana coniunctiva) po-

wleczona blaszka, umieszczona za powiekami w wewnętrznym kącie oka, która posiadając zdolność wysunięcia się na powierzchnię gałki ocznej, służyć jej może jako narzędzie do ocierania i do oswobodzenia przedniej powierzchni organu wzrokowego, od przylegających drobnych ciałek (np. pyłu).

Zwykle ukryta jest migawka za powiekami, w niektórych jednak wypadkach, między innymi nierzadko i w kolce, występuje ona na jaw i to właśnie dać musiało powód do błędnego wniosku, iż w niej kryje się źródło choroby i — do operacyi, mającej na celu jej wydalenie. Że zdanie to stanowi grubą pomyłkę i że wynik choroby traktowanej, lub nietraktowanej jako paskudnik nie może służyć za dowód użyteczności wspomnionej operacyi, zbytecznie dowodzić. Nie wątpimy bowiem, iż każdy jako tako racyonalnie zapatrujący się pojmie, że wycięciem organu ze składu aparatu wzrokowego, nie daje się usunąć stan chorobliwy, dotykający przewodu trawienia. Winniśmy atoli zwrócić uwagę, że barbarzyńska operacya, o której mowa, nietylko przysparza bezużytecznie cierpienia choremu zwierzęciu i pozbawia go przyrządu, który, jak widzieliśmy, ma przecie swoje przeznaczenie w układzie organizmu zwierzęcego, ale nadto przyczynia się do zeszpecenia a niekiedy nawet do oślepienia konia; że więc tak zwane zdjęcie paskudnika za bezwzględnie szkodliwą operacyą uważać należy.

Szczegółowe wskazanie leczenia kolki u koni nie może być zadaniem krótkich uwag w niniejszem, specyalne przeznaczenie mającem piśmie. Możemy tylko wskazać, że tak w kolce jak w ogóle w bardziej groźnych chorobach zwierząt najwłaściwiej o radę zwrócić się zawczasu do odpowiedniego specyalisty, lekarza weterynaryi. Zanim jednak ten przybędzie, zamiast nierozsądnych a dręczących operacyj zalecać wypada zapobieganie walaniu się i tarzaniu zwierzęcia po ziemi, wodzenie go niezbyt szybkim krokiem, rozcieranie ścian brzusznych suchemi powrósłami ze słomy lub siana, do wewnątrz zaś zalewanie przez pysk (nigdy przez nozdrza!) letniego naparu kwiatów rumianku; a gdy się spostrzeże mniej więcej widoczne odęcie, zalewanie letniego naparu z nasion kopru włoskiego, z mięty pieprzowej, czasami z dodatkiem nieco alkoholu (wódki).

P. S., lekarz weterynaryi.

Sprawozdanie
Oddziału Tow. w Mikulińcach z r. 1881.

Dnia 11 grudnia 1881 odbyło się Walne Zgromadzenie członków Oddziału w Mikulińcach. Zastępca przewodniczącego p. Tadeusz Lach-

man zagajając posiedzenie krótką przemową, oddał cześć pamięci zgasłego w tym roku ś. p. Jana Martyńca, bardzo gorliwego członka. Zgromadzenie uczciło ją przez powstanie. Również wniósł, ażeby Zgromadzenie wyraziło Świetnemu zarządowi Centralnemu podziękowanie powstaniem z miejsc, — za udzielone tutejszemu Oddziałowi uznanie za popieranie celów Towarzystwa. Zgromadzenie spełniło to z uprzejmością.

W sprawozdaniu, odczytanem przez sekretarza, wyszczególniono między innemi, że Wydział zamianował członka p. Józefa Butyńskiego inspektorem miejscowym do nadzorowania, by zwierząt w tutejszej miejscowości nie dręczono, ofiarując temuż darem *Miesięcznik* i różne inne broszury, i ustawę Towarzystwa; że pomimo małej wprawdzie czynności, protokół dotąd 67 exhibitów wykazuje, gdyż prócz innych, po kilkakrotnie odnosił się Wydział do tut. Zwierzchności gminnej, jak oraz do c. k. Starostwa w Tarnopolu, by te urzęda zapobiegały różnym dręczeniom zwierząt i wyłapywaniu pożytecznych ptaszków. Zgromadzenie przyjęło odczyt protokołu i sprawozdanie do wiadomości. Dalej z porządku dziennego nastąpił wybór nowego Zarządu na rok przyszły, w skład którego weszli Panowie: **Władysław Sadowski**, c. k. notaryusz, jako przewodniczący; **Tadeusz Lachman**, kasyer skarbu tutejszego, jako zastępca; **Antoni Rybaczyk**, kierownik szkoły tut. jako sekretarz; **Julian Mokrzycki**, rachmistrz skarbu tut. jako zastępca; **Maciej Wszelaczyński**. właściciel dóbr w Józefówce; **Zygmunt Rutkowski**, c. k. sędzia i **Michał Missberger**, c. k. pocztmistrz, jako członkowie Zarządu; **ks. Michał Pawlik**, gr. kat. proboszcz; **Floryan Izdebski**, kierownik szkoły w Ładyczynie i **Teodor Maniak**, jako tychże zastępcy.

Potem nastąpił odczyt p. Ant. Rybaczka: „O dręczeniu koni przez znachorów pseudokonowałów pod tytułem leczenia pyska*)“. W dyskusyi nad tą pracą zabierali głos PP. Lachman, Mokrzycki i Izdebski, z których pierwszy postawił wniosek, aby Zgromadzenie wyraziło sekretarzowi uznanie za tak gorliwą pracę przy tylu różnorodnych czynnościach urzędowych, za które sekretarz w krótkich słowach Zgromadzeniu serdecznie podziękował.

Wreszcie przewodniczący zamykając posiedzenie, podziękował p. Józefowi Butyńskiemu imieniem Oddziału za gorliwe pełnienie obowiązków inspektora miejscowego.

Z Zarządu Oddz. Tow. O. Zw. w Mikulińcach.

przewodniczący **Wład. Sadowski.**

sekretarz **Ant. Rybaczyk.**

*) Rozprawę tę odłożyć musimy dla braku miejsca na później. (*Red.*)

Korespondencye.

Ładyczyn dnia 20 grudnia 1881. Istniejący od kilku lat w Mikulińcach Oddział galic. Towarzystwa Ochrony Zwierząt, dzięki energicznej działalności Zarządu i niektórych ozłonków, z każdym dniem rozwija się pomyślniej, wpływ jego bowiem wywiera nader zbawienny skutek na wszystkie warstwy społeczeństwa nietylko tej miejscowości, lecz całej okolicy.

Na jarmarkach i targach niewidać tu już tego niełitościwego obchodzenia się ze zwierzętami; żydki traktują już zupełnie inaczej kupione cielęta, owce, gęsi, kury i kaczki. Tego tak tu ogólnie przedtem rozpowszechnionego, nieludzkiego traktowania koni, a osobliwie zwierząt na rzeź przeznaczonych — tudzież ptaszków wcale niespostrzeże — słowem, nastała swoboda dla wszystkich żyjątek w całej okolicy; zapanowało poczucie poszanowania — ludzkość i litość — a nawet twarde serca niesumiennych handlarzy zwierząt zupełnie zmiękły.

W *Miesięczniku* nadmieniano już dawniej o p. Antonim Rybaczku, kierowniku szkoły w Mikulińcach, któremu wyłącznie przypisać i zawdzięczyć należy największą zasługę w zawiązaniu pomienionego Oddziału humanitarnego i zjednaniu mu członków, obecnie zaś znajduję się w miłem położeniu podać do powszechnej wiadomości członków towarzystwa i całej ludzkości, a względnie wszystkim tym osobom dobrej woli i serca, którym pomyślność kraju w ogóle, i rozwój towarzystwa, umoralnienie ludu i ciężkie cierpienia niewinnych zwierzątek na sercu leżą, że tenże p. Antoni Rybaczyk mimo ciężkiej pracy zawodu swego żmudnego, przyjął na siebie obowiązki sekretarza Oddziału, a jako taki, walcząc z różnorodnemi przeciwnościami, swą energiczną pracą, poświęceniem się, wpływem i sprężystością a sumiennem wypełnianiem przyjętych obowiązków potrafił ten Oddział spotęgować, zjednać dla niego odpowiedne siły, stojące na wysokim stopniu powagi i znaczenia i wynieść go, gdy nie na szczyt najwyższy, to najpewniej zrównać z najczynniejszym Oddziałem tej szlachetnej instytucyi krajowej.

Na każdem zebraniu członków występuje ten zacny mąż z stosownemi naukami, rozprawami, odczytami i zachętami do wzbudzania litości nad zwierzętami; wpływa on przekonywująco w szkole i po za szkołą — a wszędzie gdzie się tylko sposobność zdarzy, popiera i objaśnia wzniosłe cele Towarzystwa ochrony zwierząt.

Podając niniejszem wiadomość o rozwoju Oddziału mikulinieckiego do wiadomości powszechnej, pozwalam sobie jednocześnie w imieniu

członków tego Oddziału, wynurzyć p. A. Rybaczkowi serdeczne podziękowanie szczerem „Bóg zapłać.“ Cześć komu cześć!

Floryan Izdebski,
kierownik szkoły w Ładyczynie, członek Tow. O. Z.

Wdzięczni jesteśmy Szanownemu korespondentowi za to rzetelne uznanie pracy i zasługi swego kolegi. Nie możemy powiedzieć, abyśmy nie mieli więcej tak życzliwych Towarzystwu nauczycieli ludu, i owszem, wielu jeszcze zawdzięczyć mamy dobroczynny wpływ i skutki na młodzież szkolną. Pragniemy przygarnąć wszystkich do wspólnej pracy w uszlachetnieniu serc młodych i umoralnieniu ludu, który nie widząc żywego przykładu, nie mogąc korzystać przedtem z dobrodziejstwa oświaty, przygnębiony częstokroć materyalizmem, pozbywa się najpiękniejszej cnoty, — litości.

Z żalem jednak wyznajemy, że w roku bieżącym wykreślić musieliśmy kilkudziesięciu nauczycieli, i przestać przesyłać im *Miesięcznik* dla tego, że pobierając go przez lat kilka, na wszystkie nasze odezwy ogólne i szczegółowe, nigdy nawet słówkiem nie odpowiedzieli. Nie żądamy wielkiej ofiarności, nad konieczne potrzeby, znany nam dokładnie stan ich materyalny, i owszem gotowi jesteśmy do ofiar, byleby zyskać jak najwięcej sprawie naszej życzliwych.

Wiemy, że w szkołach ludowych cała nasza potęga, cała przyszłość nasza. Odzywamy się do was, Szanowni nauczyciele, którzyście pojęli dążności i cele nasze, i stoicie od początku przy nas, zachęcajcie kolegów swoich do czynu i pracy na tej nowej niwie a z dumnem sercem spoglądać będziecie w przyszłości, żeście zdrowe zasiali ziarno. My wam pospieszymy z pomocą i ofiarnością dla dopięcia wspólnego celu.

W innych, oświeceńszych już krajach, wyznaczają nagrody za rozprawy na temat: „*Jakim sposobem pozyskać szkoły*“. My szczęśliwsi jesteśmy. Nie ustawajmy jednak w pracy, nie zrażajmy się przeciwnościami, wszak każda sprawa nowa musi je albo pokonać, albo upaść. Ludzie, prawdziwej inteligencyi ducha oddają nam hołd i poszanowanie, innych starajmy się przekonać, a oziębłych pokonywać gorliwością.

Kołomyja 27 stycznia 1882. Poprzednio (ob. *Mies.* 1881 nr. 11, i 12 str. 174) wspomniałem o nieludzkiem obchodzeniu się z końmi używanymi do wożenia wody. Biedne te stworzenia zasługują zaledwie na miano koni, gdyż do owych wspaniałych zwierząt są one wcale niepodobne. Przy każdym wozie z beczką dość wielkich rozmiarów, służącą do wożenia wody, zaprzężone są dwa lub jedno konisko zazwyczaj stare z nogami popuchłemi, z wystającemi żebrami, kością pacierzową na kształt noża, z gulami i ranami. Zwierzęta te okładane bywają przez siedzących na wozie zwykle we dwójkę tak zwanych

wodonosów, biczyskami lub po prostu drągami i zmuszane w ten sposób pod górę ciągnąć wielki ciężar. Jako pożywienie biednym tym stworzeniom służy garstka słomy lub siana przywiązana w worku do dyszla, którą podczas jazdy gryzą, lub woreczek z sieczką uwiązany u głowy, w którym tkwi pysk konia szczelnie zawiązany aż po oczy. To jest ogólny obraz nieszczęścia bi dnych tych istot, a że nie jest wcale jaskrawemi barwami przedstawiony można się łatwo przekonać.

* * * *N...*

Co raz to piękniejsze wiadomości z Kołomyi. Inni korespondenci donoszą do dzienników lwowskich, że na drodze prowadzącej do dworca. jak w dzień tak i w nocy męczą i katują konie, — i pytają co robi *Towarzystwo bezczynne ochrony zwierząt w Kołomyi?* i *że znikła tamtejsza filia bez śladu.*

I my też pytamy, czy istnieje tam Oddział Tow. czy nie!? Będziemy musieli zastąpić go sami, i udać się do kompetentnych władz tamtejszych, o zapobieżenie tym nadużyciom, które rozgłaszane nawet po za granice kraju, ujmę czynią honorowi miasta obwodowego. — Szanownego korespondenta zaś upraszamy o dalsze choć tak wstrętne obrazki kołomyjskie.

Lwów. Pan W...., emerytowany konduktor poczty, mieszkający przy ulicy Sykstuskiej l. 33 miał pieska, za którego nie złożył rocznej opłaty gminnej 5 złr. w terminie przepisanym. Zadenuncyowany, otrzymał wezwanie zapłacenia grzywny wraz z opłatą w kwocie 10 złr. Nie mogąc zapłacić tej sumy, naraził się na doraźną egzekucyę, t. j. zagrabienie ruchomości i równoczesne wydarcie mu psa i oddanie tegoż oprawcy do zabicia. Tak zagrożony postanowił pozbyć się psa. Wyniósł go na podwórze do beczki napełnionej wodą i własną ręką zanurzał psa tak długo, aż go wreszcie utopił. Operacya ta trwała bardzo długo, a mieszkańcy tego zaludnionego domu, przerażeni długim i przeraźliwym krzykiem tej nieszczęśliwej ofiary fiskalizmu, mimowolni świadkowie tej okropnej sceny, nie znają granic oburzenia.

Jeden z naocznych świadków

K.... członek Tow.

Każdemu nieuprzedzonemu nasuwa się tu pytanie: czy dochód gminy w tym wypadku zrównoważy zdeptanej i sponiewieranej moralności publicznej? Czy ludzkość i litość nie została tu w najbrutalniejszy sposób obrażoną?

Pytamy: Czy człowiek ubogi, dla tego, że ubogi, może być dla fiskalizmu tak srodze na uczuciu swem pokrzywdzony, aby swego długoletniego i wiernego przyjaciela, oddać musiał w ręce oprawcy? Czy przysłuża władzy prawo przy ściągnieniu swej należytości z grzywną

przez zagrabienie, także i „zniszczenie“ przedmiotu opłacie podlegającego? Czy takie z urzędu targnienie się na własność nie sprzeciwia się wszelkim zasadom słuszności i prawa? Czy taka doraźna i bezwzględna egzekucya nie dogadza zemście i podłości bezimiennego denuncyanta? Rzeczywiście, że tak wysoka, nieraz niedościgniona opłata, wyrodziła we Lwowie osobną, liczną szajkę najpodlejszych denuncyantów, wywierających nikczemną zemstę nietylko na majątku, ale na uczuciu człowieka, i dla tego, że jest dotkliwszą, większą jest podnietą do denuncyacyi.

We Wiedniu, gdzie opłata od psów jest niższą niż we Lwowie, postanowiła Rada miejska założyć szranki tej nowoczesnej gangrenie denuncyatorskiej, polecając odnośnej komisyi, aby wszelkie uzasadnione prośby ludzi uboższych o zwolnienie od tej opłaty jak najżyczliwiej uwzględniała, wychodząc z tej zasady, że częstokroć dla ludzi starszych, ułomnych, odosobnionych, pies jako wierny przyjaciel, stróż, obrońca, przewodnik jest niezbędnie potrzebnym, — że przez „zniszczenie“ psa, nie wpłynie i tak nic do kasy gminnej, a denuncyacyi zamknie się pole popisu.

U nas tego nie znają, — przedewszystkiem fiskalizm. Komisaryaty nie mogą sobie dać rady z poleceniami Magistratu: dochodzeniami, rewizyami po domach, spisywaniem całych fascykułów protokołów, grabieniem i t. p. wynikłych z bezimiennych denuncyacyj, — a rezultatem zwykle jest: oddanie pieska oprawcy.

Aksiomatem nowoczesnych drakonów jest: „*Kto nie może zapłacić, nie powinien trzymać psa*“. A gdy go już miał przed tem, co z nim uczyni? Czy tylko panom wolno mieć psa, a ubogi nie śmie sobie tak niewinnej sprawić przyjemności?

Pomówimy o tem obszerniej.

Rozdół. *Wydra*, o której w numerze 12 z r. 1881 pisaliśmy, nazwana *Muri Pinkuś* odbyła daleką podróż do Wolfsberg w Karyntyi, dokąd do samiczki *Marsi* wysłaną została. List od nowego jej właściciela przyniósł nam radośną wiadomość, że szczęśliwie i wesoła przybyła na miejsce przeznaczenia. *Murek*, czyli *Muri Pinkuś* doskonale znał swoje nazwisko a na zawołanie natychmiast się jawił. Miał on w sieniach wannę napełnioną wodą świeżą i kilka razy dziennie tam po pół godziny się kąpał, a gdy chciał wyjść, to wykrzykiwał i gryzł drzwi. Razu jednego zobaczyłem, że *Murek* wlazłszy na komodę zębami chwycił za taśmę od dzwonka i szarpał tak mocno, iż natychmiast sługa z kuchni przybiegła, a zaledwie drzwi otworzyła, *Murek* zeskoczył z komody i czmychnął do swej kąpieli. Później to samo zdarzenie widziałem kilka razy, co utwierdziło mię w przekona-

niu, że to zwierzę wiedziało, iż za pociągnięciem taśmy ktoś drzwi otworzy, gdyż zaraz każdym razem pospieszał do sieni do wanny. Jestto dowodem wielkiej zmyślności zwierząt. Wydra ta tak była miłą i tak się przyzwyczaiła była do domowników moich począwszy od dzieci aż do sług i tak była lubianą, że ją wszyscy z głośnym łkaniem żegnali. Dziś *Murek* szczęśliwy ze swoją *Marsią* uwija się po sadzawce w Augarten koło Wolfsberg, gdzie ją nowy właściciel równą otacza pieczołowitością. *F...*

Rozmaitości.

Połów śledzi w r. 1881 na wybrzeżach angielskich miał bardzo pomyślny rezultat. Wynosił mianowicie 16.500 ładunków łodzi, czyli około 213 milionów sztuk śledzi, których wartość wedle dzisiejszych targowych cen w Anglii obliczono na 3 miliony złr. (*Gazeta Lwowska*).

Pierwszego łososia złowionego w tym roku w Łabie koło Magdeburga, przesłał Magistrat tegoż miasta w darze cesarzowi Wilhelmowi. Cesarz polecił marszałkowi dworu podziękować Magistratowi najuprzejmiej i wyrazić najwyższą pochwałę za staranną opiekę nad chowem łososi w Łabie, które tam dochodzą do najpiękniejszych okazów, i że darowanego łososia na swój stół królewski sporządzić każe.

Rogacz z trzosem. W Nowym sączu opowiadają sobie następującą tragiczno-humorystyczną historyjkę. Pewien wieśniak sprzedawszy woły za 250 zł. włożył pieniądze do trzosa skórzanego i wesoło wracał do domu. Nad rzeką spostrzegł zranionego rogacza, którego ujął, a w braku czego innego, zdjął trzos, założył go rogaczowi na rogi i chciał go zaprowadzić do domu. Rogacz pewnie poznał się na tej litości dość wcześnie, wyrwał się z rąk wieśniaka i z trzosem uciekł do lasu. Jak z Gorlic donoszą do *Dziennika Polskiego* chłopek ów był z Uścia ruskiego, a wracał z jarmarku ze Zdyni dnia 14. stycznia r. b. Od tego czasu chodził po lasach, aż przed kilku dniami ubił rogacza i pas z pieniądzmi odebrał.

Polowanie na łosie. W gubernii Inflandzkiej w obszernych lasach, należących do barona Wolfa, zebrało się do tysiąca sztuk łosi. Ponieważ tak wielka liczba przynosi szkody w gospodarstwie leśnem, zatem właściciel urządził wielkie polowanie, trwające dwa dni, na którom ubito 70 sztuk najpiękniejszych okazów i rozesłano je częścią do Petersburga częścią do Berlina.

Wielkie polowanie odbywało się w tych dniach w puszczy Białowiezkiej, trwało dziesięć dni z rzędu. Oprócz mnóstwa drobniejszej zwierzyny zabito kilka łosiów i kilka żubrów, oraz dzika rzadkiej wielkości, ważył bowiem przeszło 800 funtów. Polowania na żubry odbywają się bardzo rzadko i to tylko z upoważnienia władzy centralnej w Petersburgu. Tak samo było i teraz. Ile wiemy, w polowaniu tem brali udział także dwaj myśliwi z Galicyi, mianowicie hr. Józef Potocki i p. Zontak, kustosz muzeum imienia Dzieduszyckich. Nie wątpimy też, że z pięknego owego łupu myśliwskiego skorzysta także wspomnione muzeum.

Nagrody za wzorowe pasieki. Komitet Towarzystwa gospod. galic. rozpisał konkurs (aż!?) na 4 nagrody po 15 zł. za wzorowe pasieki przez włościan

lub nauczycieli szkół ludowych założone, a to z funduszu przez ministerstwo rolnictwa na podniesienie pszczelnictwa udzielonego.

Warunki stanowią się następujące:

1. Ubiegać się mogą o nagrody (jak już wyrażono powyżej) tylko włościanie lub nauczyciele szkół ludowych.

2. Ule, pasiekę składające, powinne być konstrukcyi poprawnej, umożliwiającej najobfitszy zbiór miodu, bez narażenia pszczół na zgubę.

3. Wykazać się ma w sposób uwierzytelniony:

a) kiedy pasiekę założono?

b) jej wzrost stopniowy i jaki jest jej stan obecny? wreszcie:

c) że pasieka przy powyższem postępowem prowadzeniu daje rzeczywiście najwyższy, w okolicy możliwy dochód.

Odnośne podania wnieść należy za pośrednictwem oddziałów Towarzystwa gospodarskiego — a gdzieby tych nie było, za pośrednictwem Rad powiatowych — do podpisanego komitetu *franco* najdalej do końca maja b. r.

Czarny zając. Rok ten zdaje się obfitować w wyrodki pomiędzy dzikiemi zwierzętami. Do muzeum zoologicznego hr. Włodzimiersa Dzieduszyckiego przysłano czarnego jak heban zająca. Jest to samiec nie mający roku, co dowodzi znajdująca się na czole jego malutka biała łysinka, po łowiecku nazwana „topolką". Podobne łysinki mają tylko samce, i to po skończeniu roku, poczem znamię znika. Fenomenalny zając jest bez odmiany czarny i bynajmniej nie jest królikiem, jakby na pozór sądzić można, albowiem jest duży, wysmukły, wysoko osadzony, z zadniemi skokami na całę piędź długiemi, podszytemi włosem barwy szarej zajęczej. Króliki nie bywają tak duże i wysmukłe, a skoki ich nigdy nie dochodzą podobnych rozmiarów długości. Konserwator muzeum p. Władysław Zontak, aczkolwiek wrócił z puszczy Białowiezkiej bez żubra, za to przywiózł olbrzymiego łosia, którego ożywi umiejętnie, wypychając go z mistrzowską zręcznością, z jakiej słusznie słynie. Wiele widzieliśmy muzeów zoologicznych, lecz nigdzie nie zdarzyło się nam oglądać okazów zwierząt, ptaków, płazów i t. p, wypchanych z tak znakomitem i wiernem zachowaniem charaktarystyki i żywej pozy, jak w tutejszem muzeum. Czarnego zająca zastrzelono w jednej z kniei zachodniej Galicyi. Na niedawno odbytem polowaniu w lasach hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego w Poturzycy oprócz mnóstwa zajęcy, sarn, rogaczów, lisów i kilkunastu dzików, ubito i 5 wilków, a mianowicie 3 wilczyce w a d o r y i dwa olbrzymie samce b a s i o r y. Jeden z nich dziwnie po sybirsku znaczony, t. j. siwy i ogromnych rozmiarów.

Lecznica dla zwierząt będzie otwartą w Warszawie dnia 1 maja Urządzeniem tego zakładu zajmują się weterynarze pp.: Królikowski, Krynicki, Koziołkiewicz i Majkowski.

Zakład hodowli psów w Warszawie zostanie wkrótce nieopodal od miasta urządzony. W zakładzie tym będą wszystkie rasy psów uwzględnione, począwszy od pokojowych, aż do myśliwskich i podwórzowych.

Coby też zrobił ów przedsiębiorca, gdyby mu od każdego psa a nawet szczenięcia kazano opłacić po 5 złr. tak jak we Lwowie i nasełano mu jeszcze do domu oprawców w celu zabrania i wymordowania wszystkich psów — tak wysoko opłaconych, dla dogodzenia szajce denuncyantów i złodzieji?

St:n zwierząt użytecznych w Austryi. Równocześnie ze spisem ludności w Austryi w r. 1881 dokonano i obliczenia wszystkich zwierząt domowych.

Centralna komisya statystyczna ukończyła właśnie swą pracę, a rezultat tejże jest następujący:

koni	1,463.283 sztuk	(w r. 1869	1,389.625)
osłów i mułów	48.618 „	(„	43.070)
bydła rogatego	8,584.077 „	(„	7,425.212)
owiec	3,941.340 „	(„	5,026.298)
kóz	1,006.675 „	(„	979.104)
świń	2,721.541 „	(„	2,551.473)
ulów pszczół	926.312 „	(„	913.743).

W porównaniu z r. 1869 okazuje się ogromny wzrost i postęp gospodarstwa w hodowli zwierząt użytecznych w Austryi. Wyjątek jedyny stanowią owce, który rzeczona komisya przypisuje niedokładnemu obliczeniu tychże w r. 1869, zaś przyrost tak znakomity przyznaje nietylko zbiorowi wybornej paszy w roku poprzednim, lecz w ogóle racyonalniejszemu gospodarstwu w hodowli tych zwierząt.

Wojskowa szkoła kucia koni we Lwowie została przez ministerium wojny czasowo zamkniętą, zapewne wskutek otwarcia dnia 1 stycznia b. r. c. k. szkoły weterynaryi, z którą połączona jest i szkoła kucia koni. Uczniowie szkoły zamkniętej przeniesieni zostali do Berna i do Ołomuńca. (*Fremdenblatt*).

Towarzystwo rybackie Górnej-Austryi przystąpiło jako sekcya do centralnego Tow. wiedeńskiego.

Wywóz ziemi. Kierownik budowy nowego dworu cesarskiego we Wiedniu, starszy radca budownictwa Br. Hasenauer zarządził wyłożenie dylami wyjazdów, w celu zapobieżenia dręczeniu koni.

Wąż wodny, złowiony w wodach południowej Ameryki, a znajdujący się w akwarjum berlińskiem, przyjął temi dniami po raz drugi pożywienie. Od dnia 6 września 1880, kiedy był ostatni raz żywiony, a zatem po 521 dniach postu, połknął tylko jednego gołąbka.

Pies odkrył trupa dziecięcia na „Freudenau“ koło Wiednia. Pewien robotnik przechodząc tamtędy z psem spostrzegł, że pies w zaroślach znikł. Wkrótce usłyszał szczekanie, a gdy go zaczął wołać, pies tembardziej szczekał a nareszcie zaczął wyć przeraźliwie. To spowodowało robotnika, iż udał się w to miejsce zkąd go wycie psa dochodziło i zobaczył dziecię nieżywe, nowonarodzone z lekka przysypane ziemią, którą pies odgrzebał.

Ludzie czy szakale. *Fremdenblatt* donosi z Wiednia. Na „Kärntnerstrasse“ padł dnia 7 b. m. na gołoledzi koń dorożkarza Fleischera i złamał nogę. Podniesiony i bity wlókł jeszcze o trzech nogach wóz, na którym siedziało trzech ludzi, aż w końcu z bolu upadł. Strażnik policyi miejskiej zatelegrafował po wóz ambulansowy nowej konstrukcyi, przeznaczony do przewozu zwierząt okaleczałych przypadkowo na ulicach. Słudzy dorożkarza nie czekali jednak nim wóz ten sprowadzony będzie, lecz uwiązawszy sznur cienki, za który jeden z nich ciągnął i przy pomocy drugich dwóch, z których jeden za ogon a drugi za głowę konia podnosił, wrzucili go na zwykły wóz przejeżdżający.

Tegoż samego dnia na „Auerspergstrasse fijakier nr. 169 w tak okropny sposób zmaltretował swego konia, że tenże padł na miejscu nieżywy. I to dzieje się w biały dzień na ludnych ulicach metropoli państwa cywilizowanego!

Dręczenie zwierząt na kolejach. Inspekcya policyjna na dworcu państwowym we Wiedniu dostrzegła tamże ośm cieląt, którym nogi skrępowano sznurkami. Komisarz Policyi rozkazał natychmiast uwolnić cielęta od krępów i doniósł o tem komisaryatowi targowemu. Ze strony Dyrekcyi kolejowej wdrożono śledztwo przeciw nadawcy tych zwierząt, o przekroczenie i zaniedbanie przepisów co do wysełania żywych zwierząt kolejami.

Niedawno temu doniesiono z Rzeszowa do „Gazety Narodowej" że w drodze między Lwowem a Rzeszowem udosiło się około 60 sztuk nierogacizny w wagonach kolejowych. Czy w tym wypadku wdrożono jakie dochodzenie za dręczenie? A przecież u nas obowiązują te same przepisy.

Osławiony kapitan Moonlight przewódzca „nocnej bandy" w Irlandyi, o którego okrucieństwach dokonywanych na niewinnych zwierzętach donieśliśmy w num. 12 „Miesięcznika 1881, został nareszcie schwytany i uwięziony. Nazywa się właściwie Connel, liczy zaledwie lat 21, a już z powodu brutalstwa został z wojska wytrącony. Znaleziono przy nim listę proskrybowanych, których miał zamordować i drugą, których miano okaleczyć obcięciem uszów, nosów i t. p. kalectw. Takie to indywidua, wyrzutki społeczeństwa są najokrutniejszemi i dla zwierząt. Od tego czasu ustały po części okaleczania zwierząt w tym nieszczęśliwym kraju.

Przylatuj kukułko!

Przylatuj już kukułeczko do naszego kraju,
Zakukajże nam, zakukaj, w zieloniutkim gaju.
Przylatuj za jaskółkami i baw nas wesoło,
Bo już wiosna, chwała Bogu! zbliża się w około.

Skowroneczki juz śpiewają i muszki latają,
I nam wiosnę lubą, miłą, już zapowiadają;
I kwiateczki ziemię naszą w szatę przywdziewają,
I śpiewacy inni w gaju już się odzywają.

Otóż i ty kukułeczko, przylatuj prędziutko,
Zakukaj nam w ogródeczku, zakukaj milutko;
Kukaj dzieciom ze szkoły, by się dobrze uczyły.
Żeby z wiosną wszystkie pilnie do szkoły chodziły.

By z nauki korzystały, w pilności wytrwały,
Na pociechę i pożytek dla kraju wzrastały.

Jasio z nad Seretu,
uczeń szkoły lud.

VI. Walne Zgromadzenie

członków galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt

odbędzie się we Lwowie dnia 31. Marca 1882
o godzinie 5. popołudniu.

Miejsce zebrania i porządek dzienny ogłoszone zostaną plakatami i przez dzienniki.

Zapraszając do jak najliczniejszego udziału, zwracamy uwagę, że w myśl §. 8. b. statutu przysłuża Oddziałom prawo wysełania swoich delegatów i przesełanie wniosków na Ogólne Zgromadzenie.

Wydział.

Podziękowanie.

Stowarzyszenie Gwiazdy rzemieślniczej w Strussowie dało pod świetnem kierownictwem W. księdza J. Tylla w dniu 15 i 18 z. m. dwa przedstawienia: „Jasełka, oratoryum ludowego“ na korzyść tutejszej ubogiej młodzieży szkolnej, w skutek czego zebrano czystego dochodu 15 złr. w. a., które mnie do odpowiedniego rozporządzenia wręczone zostały.

Podając to do powszechnej wiadomości, składam w imieniu tej ubogiej dziatwy szkolnej Szanownemu Stowarzyszeniu, oraz wszystkim PT. Paniom i Panom, którzy swym udziałem do tego szlachetnego celu łaskawie przyczynić się raczyli, serdeczne: „Bóg zapłać“!

W Mikulińcach dnia 19. stycznia 1882.

A. M. Rybaczyk,
kierownik szkoły.

Ostrzeżenie!

W miesiącu marcu nie wolno polować, zabijać i sprzedawać: jelenie, kozły (rogacze), zające, borsuki, jarząbki, kury głuszców i cietrzewi, bażanty, kuropatwy, przepiórki i dzikie gołębie i lisy, — tudzież: łanie, kozy, cielęta i spiczaki przez rok cały pod grzywną 5 do 10 a nawet do 100 złr.

Znowu gimnazyaliści!

W niedzielę (5 marca) schwytano znowu na Wysokim Zamku dwóch uczniów III kl. gimn. IV. we Lwowie na uczynku, gdy ustawiwszy się obok żerowisk, zabijali sikorki, czyżyki i szczygły kamieniami z proc gumielastycznych!

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarz. St. Baylego.